

Paweł Kowal: Interwencja w Libii wygląda jak powrót do innej epoki

Czy w ogóle jesteśmy w grze, czy tylko maskujemy niemożność wystawienia wojska deklaracjami o ograniczeniu się do misji humanitarnych?



Czy w ogóle jesteśmy w grze, czy tylko maskujemy niemożność wystawienia wojska deklaracjami o ograniczeniu się do misji humanitarnych?

Rozmowa z Pawłem Kowalem

Wojciech Majsner (Teologia Polityczna): Co oznacza w praktyce rezolucja ONZ z ubiegłego czwartku pod względem militarnym dla Kadafiego?, jakiego typu działań militarnych możemy się spodziewać ze strony państw zachodnich?

Paweł Kowal: Interwencja w Libii ma podstawę prawną w decyzji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Nie jest ona jednak zbyt solidna, ponieważ została uchwalona przy głosach wstrzymujących aż pięciu państw z Rady Bezpieczeństwa ONZ w tym dwojga stałych członków i Niemiec.

Zaangażowane w interwencję te kraje prawdopodobnie ograniczą się jedynie do taktycznego bombardowania wybranych celów. Podobna interwencja miała miejsce w Libii w latach 80. XX wieku, kiedy to USA w odpowiedzi na prowokacje Kadafiego zaatakowały precyzyjnie wybrane obiekty. Zachód chce dać Narodowej Radzie Libijskiej możliwość zdobycia władzy w kraju. W warunkach kryzysu gospodarczego i zaangażowania w Afganistanie nie wydaje się, aby ktokolwiek chciał wziąć odpowiedzialność za wysłanie piechoty do Libii, choć byłoby to łatwiejsze, ponieważ kraj właściwie składa się w większości z pustyni, a do utrzymania pozostałyby właściwie tylko miasta.

Jak ta rezolucja ma się do stanowiska Rosji, Chin oraz Turcji, a także Niemiec podczas szczytu unijnego w sprawie Libii?

W głosowaniu nad rezolucją ONZ nr 1973 w sprawie ustanowienia strefy zakazu lotów nad Libią i podjęcia wszelkich koniecznych środków dla ochrony ludności cywilnej od głosu wstrzymały się Niemcy i kraje BRIC. Co z tego wynika? Po pierwsze, wstrzymując się, umożliwiły działania. Mam wrażenie, że to dyplomacja niemiecka chciała dyskretnie pomóc Francji i prowadziła zakulisowe rozmowy w sprawie poparcia a przynajmniej nieprzeszkadzania w interwencji. Sugerować to mogą słowa Angeli Merkel podczas szczytu unijnego na temat sytuacji w Afryce Północnej, która stwierdziła, że ewentualne działania ofensywne powinny mieć silną podstawę prawną. Może nawet Niemcy, wiedząc o determinacji Francji, postanowiły zbudować taką podstawę? Niemcy formalnie wstrzymały się od głosu, bo jest to zgodne z ich pacyfistyczną tradycją polityki po II wojnie światowej, ale z ich terytorium startują samoloty, stąd pewna dwuznaczność ich postawy. Także głosowanie Rosji nie jest jednoznaczne: wydaje się, że rosyjskie oceny sytuacji będą podporządkowane rozwojowi wypadków w północnej Afryce. Wydaje się jednak, że w sytuacji, kiedy pułkownik Kadaffi mordował cywilów, a jego wojska przeprowadzały ofensywę z użyciem czołgów, ciężkiej artylerii i lotnictwa wspólnota międzynarodowa właściwie nie miała innego wyjścia niż interwencja wojskowa, jeśli państwa Zachodu chciały zachować swój wizerunek obrońców praw człowieka.

Co spowodowało tak dużą zmianę u prezydenta USA w stosunku do działań militarnych przeciw Kadafiemu?

Barack Obama nie chciał interwencji w Libii, ponieważ obawiał się militarnego zaangażowania w trzecią już wojnę z państwem islamskim. Mogłoby to spowodować kolejną falę terroryzmu na terenie USA i wzmocnić oskarżenia wobec Waszyngtonu o chęć położenia ręki na kolejnych złożach ropy naftowej. Prawdopodobnie zmianę jego zdania

spowodował fakt, że interwencja i zabezpieczenie strefy zakazu lotów miała być przeprowadzone głównie za pomocą sił powietrznych francuskich i brytyjskich oraz wojsk państw Ligi Arabskiej.

W jaki sposób ocenia Pan stanowisko rządu w sprawie interwencji militarnej w Libii?

Podstawowa sprawa to faktyczne możliwości polskiej armii, która w ostatnich latach bardzo zmalała, ale nie stała się niestety bardziej efektywna. Więc jest pytanie, czy w ogóle jesteśmy w grze, czy tylko maskujemy niemożność wystawienia wojska deklaracjami o ograniczeniu się do misji humanitarnych. Czyli nie musimy brać udziału we wszystkich akcjach sojuszników militarnie. Element pomocy humanitarnej może to zastępować. Problem jest jednak w tym byśmy mieli wybór czy uczestniczyć w interwencji i by sojusznicy wiedzieli, że mamy taki wybór. Inaczej polska polityka stacza się na margines w UE i NATO.

Czy w Unii Europejskiej mamy do czynienia z trwałym podziałem między państwami skupionymi wokół Wielką Brytanią i Francją a Niemcami? Do jakiej grupy możemy zaliczyć Polskę?

W sensie politycznym interwencja w Libii powinna Polskę martwić. Przypomina ona bowiem początki interwencji wojskowych w XIX wieku. To wygląda jak powrót do innej epoki. Na boku pozostały UE i NATO a Francja sama organizuje wyprawę państw mających interesy w regionie. To niesłychanie wzmacnia nacjonalistyczny wektor europejskiej polityki. Już widać jednak kłopoty z dowodzeniem. Jednak, skoro w zasadzie osobistą odpowiedzialność za interwencje wziął na siebie Sarkozy, pozostaje pytanie, czy Francja zamierza także wziąć na siebie odbudowę Libii i organizację programów modernizacji tego kraju, a co najważniejsze, organizację tego państwa na nowych zasadach. Dla

Polski takie wyprowadzanie polityki z ram UE i NATO nie oznacza nic dobrego. A swoją drogą oznacza ono szereg praktycznych konsekwencji, jak na przykład poważne kłopoty z dowodzeniem.

Spór o reakcje na sytuację w Libii nie wpłynie na sojusz francusko-niemiecki z kilku powodów. W zamian za pomoc Francji w działaniach na Morzu Śródziemnym Niemcy oczekują analogicznej koncesji na politykę na Wschodzie. Po drugie sojusz tych dwóch państw stanowi jednak podstawę tak ważnego dla gospodarek obu krajów w przededniu wyborów paktu dla konkurencyjności. Moim zdaniem rozdzwięk wokół interwencji libijskiej między Niemcami i Francją jest realnie mniejszy niż się wydaje komentatorom, to raczej wzajemne gwarantowanie sobie możliwości działania w obszarach zainteresowania obu krajów.

W ostatnich dniach w sposób bezpośredni Rosja oraz Chiny wyraziły swoje niezadowolenie z przeprowadzanej interwencji militarnej w Libii. Czy powiązania gospodarcze, jakie istnieją między Unią a tymi państwami, mogą w przyszłości wpłynąć siłą poparcia, jaką Unia deklaruje dla misji „Świt Odysei”?

Pojawiły się opinie, że rząd w Polsce nie czerpie nauki z obecnych doświadczeń państw Unii i ich członków w sprawie Libii oraz, że nasza dotychczasowa polityka międzynarodowa nie pozwala na odpowiednią reakcję i działania w przypadku pewnych zawirowań tego typu w naszym regionie i regionie Morza Czarnego. Zgodnie z nimi, wszystko to może się zdarzyć w Polsce podczas naszej prezydencji oraz w przypadku pewnych zawirowań na Białorusi lub państw z regionu Morza Czarnego.

Nie mówię już o działaniach, ale nawet wypowiedzi polskich polityków o sytuacji w Libii ograniczają się do spraw konsularnych czy migracji. Jeśli Polska nie podejmie poważnej inicjatywy politycznej w postaci

nowych propozycji w polityce sąsiedztwa nasza prezydencja może upłynąć pod hasłem spraw, które toczą się obok nas. Żeby mieć tytuł do domagania się dla siebie w Unii większej politycznej roli w relacjach z naszymi wschodnimi sąsiadami musimy zabierać głos w kluczowych kwestiach polityki europejskiej a dzisiaj taką jest kryzys libijski. Inaczej nasza polityka jest postrzegana jako polityka jednego tematu: Partnerstwa Wschodniego, czyli dbałości o otoczenie własnej zagrody.

Bardzo dziękujemy za odpowiedzi